



♦ **Władysław Hańcza** jedną z najciekawszych ról zagrał w 1972 r. w filmowej adaptacji „Chłopów” Reymonta. Jego serialowy Maciej Boryna – pomimo niskiego urodzenia – ma więcej wspólnego z postawą zaściankowego szlachcica niż z potocznym wyobrażeniem polskiego chłop

XX
WIEK

Chłop potęgą jest i basta!

ALFABET POLSKICH GWIAZD | Władysław Hańcza zamiast świetlanej przyszłości dziedzica łódzkich fabrykantów wybrał niepewny zawód aktora. Miał arystokratyczny wygląd i sposób bycia, często grał postaci z wyższych sfer. Ale największą sławę przyniosły mu filmowe role chłopów.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

„Wszyscy na planie [»Samych swoich«] widzieli, że – mówiąc obrazowo – Kowalski chłopem jest, a Hańcza chłopą udaje. Starał się mówić kresową gwara, ale nie wychodziło. Kiedy więc po ostatnich zdjęciach musiał iść do szpitala na zabieg, Chęciński skwapliwie skorzystał z jego nieobecności. Zatrudnił Bolesława Płocińskiego, który podłożył głos pod Kargula (...). Za to kiedy siedem lat później zaczęli zdjęcia do »Nie ma mocnych«, Hańcza, który nie przywykł do porażek, postawił warunek, że zagra, jeśli Kargul będzie mówił jego głosem”. I tak się stało. Był wówczas 1974 r. Władysław Hańcza zdążył jeszcze zagrać w „Kochaj albo rzuć” – ostatniej części trylogii Sylwestra Chęcińskiego, która swą premierę miała w 1977 r. Tego samego roku, 19 listopada, Hańcza zmarł. I choć wystąpił w ponad 40 filmach i serialach telewizyjnych, to widzowie – także współcześni – znają go z kilku ról, ale za to wybitnych. Najważniejszą spośród nich była postać Władysława Kargula.

Kargul, podejdź no do płota!

Kiedy w połowie lat 60. Sylwester Chęciński postanowił wyreżyserować „Samych swoich” (premiera odbyła się w 1967 r.), wiedział, że potrzebuje dwóch wyjątkowych aktorów do stworzenia ekranowego duetu. Jak czytamy u Dariusza Koźlenki w książce „»Sami swoi«. Za kulisami komedii wszech czasów” (Fabuła Frazja 2016), reżyser „od początku stawiał na Hańczę. Był tak pewny swojej decyzji, że przy obsadzie Kargula nikogo innego nie brał pod uwagę. To właśnie do Hańczy dopasowywani

byli inni aktorzy”. Komedia opowiadająca o losach kresowiaków, powojennych tułaczy, których przesiedlano na tzw. Ziemię Odzyskaną, opierała się na codziennych waśniach sąsiadujących ze sobą rodów i odmiennych osobowościach głównych bohaterów: „Pawlak to mały zadziora, wulkan energii, więc szukałem kogoś większego, spokojniejszego, kogoś, kto stworzyłby dla niego idealne otoczenie” – podkreślał po latach reżyser.

Nie wszyscy podzielali zdanie Chęcińskiego co do obsadzenia Hańczy w roli Kargula. Jerzy Janeczka, filmowy Witia Pawlak, wspominał: „Nie tylko ja, cała ekipa podchodziła do niego sceptycznie, wszystkim nam się wydawało, że Kargul to powinien być chłop z krwi i kości, prawdziwy chłop z za Buga. Hańcza grywał głównie szlachciców albo arystokratów, co więcej, sam wyglądał i zachowywał się jak arystokrata. Czarne buty z białymi noskami, albo odwrotnie, już nie pamiętam, nieodłączny szaliczek, kapelusz, rękawiczki. Nie był wylewny, na planie zawsze trzymał się z boku, żył w swoim świecie”.

Dzięki zderzeniu Wacława Kowalskiego z Władysławem Hańczą powstał nasz rodzinny „Flip i Flap”, duet porównywalny z tym stworzonym przez Olivera Hardy’ego i Stana Laurela. Mamy więc wybuchowego i nieprzewidywalnego Pawlaka, dla którego przeciwwagą jest podejrzliwy, mruklawy i spoglądający spod łba Kargul. Sylwester Chęciński tak opowiadał o tym duecie: „Hańcza był dystygowanym facetem, człowiekiem dbającym o manieri, o nieskazitelną elegancję. Starszy pan z kolorowymi fularami. U Wacka [Kowalskiego, filmowego Kazimierza Pawlaka] wszystko było na wierzchu, cała spontaniczność, emocje”. A że na planie między oboma aktorami iskrzyło, to owa

rywalizacja doskonale przełożyła się na relacje między bohaterami. Wacław Kowalski tak bardzo chciał dorównać Hańczy, że go... przewyższył. W efekcie to on skradł serca widzów.

A jednak gdy na początku 1972 r. powstawał 13-odcinkowy serial „Chłopi” (reż. Jan Rybkowski) na podstawie powieści Władysława Reymonta, to właśnie Hańcza zagrał główną rolę męską. Jego Maciej Boryna – pomimo niskiego urodzenia – ma więcej wspólnego z postawą zaściankowego szlachcica niż z potocznym wyobrażeniem polskiego chłop, choćby i najbardziej wsi. Serial tak bardzo spodobał się widzom, że 7 grudnia 1973 r. swą premierę miała jego kinowa wersja – blisko trzygodzinny film „Chłopi” składający się z dwóch części zatytułowanych „Boryna” i „Jagna”.

Przeciwwagą dla ról chłopów są wybitne kreacje Hańczy w filmach Jerzego Hoffmana. Już po sukcesie „Samych swoich” wystąpił w epizodycznej roli starego szlachcica Nowowiejskiego w „Panu Wołodyjowskim” (1969 r.; w serialu postać pojawia się częściej, a dzięki Hańczy emanuje dumą i dostojeństwem). W 1974 r. premierę miały dwa ważne filmy: wspomniana wyżej kontynuacja „Samych swoich”, czyli „Nie ma mocnych”, oraz ekranizacja Sienkiewiczowskiego „Potopu”. Tym razem Hoffman obsadził Hańczę w roli księcia Janusza Radziwiłła. Postać niejednoznaczna, rozdarta i tragiczna Hańcza zagrał brawurowo, budując dostojnego męża stanu, który dokonał błędnego wyboru politycznego. Scena śmierci księcia należy do najwybitniejszych w historii polskiego kina.

Popularność Hańczy osiągnęła wówczas apogeum, choć aktor jakoś szczególnie o nią nie zabiegał. Jak wyznał w jednym z wywiadów: „Gram w filmie bynajmniej nie ze względu na

zarobki. Mnie raczej chodzi o pewien zapis siebie, o przekaz. Chciałoby się przecież w tym zawodzie coś po sobie zostawić. A film i telewizja dają taką szansę”. Słowa te wypowiedział aktor z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem... teatralnym. Bo trzeba pamiętać, że tak naprawdę to scena była żywiołem Hańczy.

Sceniczny transformacjonizm

Tak określany sposób gry polega na „zasłonięciu siebie” kreowaną postacią, przemianie zewnętrznej za pomocą starannej charakterystyki, przede wszystkim zaś na wnikięciu w psychikę i osobowość bohatera. Hańcza w pracy na scenie wykorzystywał transformacjonizm. „Należę do tych aktorów, których prawdziwej twarzy, bez szminki, publiczność prawie nie zna, grywam bowiem role charakterystyczne i to nie tylko obecnie, ale zawsze, od początku mojej pracy aktorskiej” – powiedział w wywiadzie dla „Stolicy”. Warto też podkreślić, że „oprócz wspaniałych warunków scenicznych atutem Hańczy był nienaganny aktorski warsztat, wsparty inteligencją i wykształceniem. Intelekt dawał mu, jak pisał historyk teatru Stanisław Marczak-Oborski, »umiejętność wydobywania w sposób jemu tylko właściwy ironicznych podtekstów dialogu«. Jego biografowie przekazali też świadectwo umiejętności wypowiadania kwestii zabarwianych sarkazmem, specyficznym poczuciem humoru” (za: www.culture.pl). Wszystkie te atuty, o których wspominała także sama Nina Andrycz – „słuszny wzrost i ładna budowa ciała, po drugie charakterystyczny, łatwo wpadający w ucho timbre głosu, po trzecie wyrazista dykcja i wreszcie fluid męskości, zdrowej, zadowolonej

ze świata i siebie” – Hańcza przez pół wieku wykorzystywał zarówno na planach filmowych, jak i na deskach teatrów.

Gdy urodził się 18 maja 1905 r. w rodzinie łódzkich fabrykantów, nikt z bliskich nie przypuszczał, że zostanie aktorem. Był synem włókienniczego potentata Władysława Tosika i Karoliny z domu Chanieckiej. Karierę fabrykanta miał więc na wyciągnięcie ręki, tym bardziej że na początku XX w. ta gałąź przemysłu dynamicznie się rozwijała. Po zdaniu matury w 1924 r. wybierał się nawet na studia inżynierskie w Belgii. Na przeszkodzie stanęły jednak sprawy rodzinne. Władysław Tosik, bo tak nazywał się Hańcza przed zmianą nazwiska w latach 30., udał się do Poznania, gdzie rozpoczął studia filozoficzne i polonistykę. W pierwszych latach intensywnie działał w studenckim ruchu kulturalnym, był m.in. prezesem Koła Polonistów. „Organizował odczyty na temat sztuki, a także nawiązywał kontakty i znajomości z poznańskim światem artystycznym. Z tego czasu datują się jego związki i przyjaźnie z pisarzem Emilem Zegadłowiczem oraz wybitną aktorką Stanisławą Wysocką. Studia polonistyczne przerwał w 1927 r., zapisał się bowiem do Szkoły Dramatycznej działającej przy poznańskim teatrze i prędko znalazł się na jego scenie” (cyt. jw.).

Debiutował w 1927 r. rolą Hermesa w „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego (choć nie było go w oficjalnej obsadzie). Szybko doceniono jego zdolności: już w kolejnym sezonie trafił do zespołu poznańskiego teatru. W tym czasie na afiszu po raz pierwszy pojawiło się jego nazwisko (wciąż jeszcze: Władysław Tosik) – zagrał Makdufa w „Makbecie”. Studia w poznańskiej szkole teatralnej zakończył eksternistycznym egzaminem przed komisją ZASP. W 1930 r., po krótkiej służbie wojskowej, zaangażował się na jeden sezon do Teatru Polskiego w Katowicach. Wystąpił na tej scenie jako Nurek w „Przeprowadzce” Karola Huberta Rostworowskiego i Dock Berney w komedii „Papa kawaler” Carpentera. W kolejnych latach grał na scenach teatrów w Toruniu, Ciechocinku i rodzinnej Łodzi (właśnie tu, w spektaklach reżyserowanych przez Leona Schillera, w wystawionym w Teatrze Miejskim „Kordianie” zagrał Nieznajomego, a w inscenizacji „Nie-Boskiej komedii” Krasńskiego wcielił się w postać Pankracego).

Tuż przed wybuchem wojny znalazł angaż w Warszawie – jego nazwisko trafiło do opublikowanego w lipcu 1939 r. w stołecznej prasie spisu artystów przyjętych do Teatru Narodowego na sezon 1939/1940. Zdążył zagrać tu tylko jedną rolę: w „Babie-dziwo” Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej na scenie Teatru Nowego znajdu-

jącego się w kompleksie Opery Warszawskiej i Teatru Narodowego. Sztukę wystawiono tylko trzy razy, ponieważ 6 września 1939 r. Teatr Nowy oraz Teatr Narodowy spłonęły po niemieckich nalotach. Jak czytamy w biogramie artysty na stronie www.culture.pl, Hańcza okupację przeżył w Warszawie. Nie uczestniczył w jawnym życiu teatralnym, występował w konspiracyjnych programach poetyckich, na co dzień pracując jako magazynier i konwojent. Przeżył powstanie warszawskie, a po kapitulacji wywieziono go do obozu pracy w Cottbus.

Po powrocie do Polski w 1945 r. zaangażowany został do zespołu Teatru Wojska Polskiego w Łodzi, najważniejszej w tym czasie polskiej sceny (zagrał wówczas – korzystając ze swoich wokalnych umiejętności – Bardosa w „Krakowiakach i Góralach”, legendarnym przedstawieniu Leona Schillera). Spędził w Łodzi jedynie rok, aby w sezonie 1946/1947 zaangażować się do krakowskiego zespołu Miejskich Teatrów Dramatycznych. Tu zagrał świetną rolę Księdza Jana w „Bezdrożu miłości” Jerzego Zawieyskiego, wcielił się w Kajfasza w „Judaszu z Kariothu” Karola Huberta Rostworowskiego, a także w Praesesa z „Chorego z urojenia” Moliera (role z Teatru im. Juliusza Słowackiego). Na krótko powrócił do łódzkiego Teatru Wojska Polskiego, aby w 1948 r. ostatecznie osiąść w Warszawie.

Od tej pory był już do końca życia artystą scen stołecznych, z nielicznymi wyjątkami reżyserskich prac w teatrach pozawarszawskich („Fircyk w zalotach” Zabłockiego wystawiony w Olsztynie w roku 1950, a jeszcze wcześniej reżyseria „Komedianta” Władysława Bodnickiego w krakowskim Starym Teatrze w roku 1947). Od 1948 r. aż do śmierci macierzystą sceną Władysława Hańczy był warszawski Teatr Polski.

Rozważny i romantyczny

Historycy teatru podkreślają, że „aktorstwo Hańczy w tym dojrzałym okresie życia i twórczości dzieli się na dwa zasadnicze nurty”. Pierwszy to nurt romantyczny. Z pewnością mieści się w nim rola Senatora w „Dziadach”, przedstawieniu w reż. Aleksandra Bardiniego z 1955 r., studium pozornej sprzeczności „między dobrze ułożonym dworakiem, pysznym, lecz uprzejmym dygnitarzem, a bezwzględ-

nym mordercą i intrygantem” – jak komentował tę rolę Jan Szczawiński. W tym samym romantycznym nurcie należy umieścić rolę Alessandra Medici z „Lorenzaccia” de Musseta (przedstawienia również z 1955 r.), „pełnokrwistego i nienasyconego, opanowanego zupełnie przez wieloraki głód swego potężnego ciała”, jak pisał o tej roli Mieczysław Brahmer.

W tym samym nurcie mieszczą się: rola Bortwela w „Marii Stuart” Słowackiego z 1958 r., tytułowa postać z „Króla Leara” Szekspira zagrana przez Hańczę w Teatrze Polskim w 1962 r., Borysa Godunowa z dramatu Puszkina wystawionego w 1963 r. i późniejsza o rok postać Księdza w Mickiewiczowskich „Dziadach”, a także Derwid z wystawionej w 1968 r. na scenie Polskiego „Lilli Wenedy” Słowackiego.

Role układające się w drugi nurt jego aktorstwa to niewątpliwie efekt występów na scenie poznańskiego teatru, suma doświadczeń zdobytych w pracy nad postaciami odległymi od romantycznej koturnowości. Są wśród tych „pozaromantycznych” ról wnikliwe studia ludzkiej osobowości, m.in. Cabot z wystawionego w 1961 r. „Pożądania w cieniu więzów” O’Neilla, zagrany w roku 1963 Fiodor Karamazow z adaptacji „Braci Karamazow” Dostojewskiego. Ale też Edward Teller z „Przesłuchania J.R. Oppenheimera” (Hańcza także reżyserował to przedstawienie) – opisany przez Stefana Treugutta jako „nerwowy intelektualista, człowiek o niezmiernie aktywnym, precyzyjnym życiu umysłowym” oraz grany w 1972 r. z okazji jubileuszu 45-lecia pracy artystycznej Ojciec w „Złodzieju” – „postać serdeczna, ciepła i głęboko ludzka, pełna wewnętrznej prawdy w każdym słowie i geście” – jak pisała Barbara Osterloff (za: www.culture.pl). Ostatnią rolę Władysława Hańczy był Matwiej w sztuce Wasilija Szukszyna „Przy pełni księżyca”. Premiera spektaklu odbyła się w Teatrze Polskim 3 lipca 1977 r., na kilka miesięcy przed śmiercią artysty.

Życie osobiste aktora zazwyczaj musi ustąpić pierwszeństwa scenie. Nie inaczej było w przypadku Władysława Hańczy. Pierwsze małżeństwo z aktorką Heleną Chaniecką (jeszcze w latach 30. XX w.) szybko się rozpadło. Nie pomogły nawet narodziny syna, także Władysława. Jeszcze przed II wojną Hańcza poślubił niezwykle popularną aktorkę Barbarę Ludwiżankę – byli małżeństwem do śmierci Hańczy w 1977 r., nie mieli dzieci. W 1966 r. aktora dotknęła straszliwa tragedia: zmarł jego 34-letni syn, który również był aktorem (pochowany został obok swej matki na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie). Władysław Hańcza zmarł nagle 11 lat później, tuż po powrocie z zagranicznej wycieczki. Spoczął na Starych Powązkach w Warszawie. ©



♦ **Władysław Hańcza** jako Kargul i **Wacław Kowalski** jako Pawlak w filmowej trylogii w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego stworzyli niezapomniany duet komediowy. Na zdjęciu: kadr z „Samych swoich”, 1967 r.